

# Kto za, kto przeciw Polskiemu

Rozkręca się zamieszanie po pokazie na bydgoskim Festiwalu Prapremier spektaklu „Wasza przemoc i nasza przemoc”.

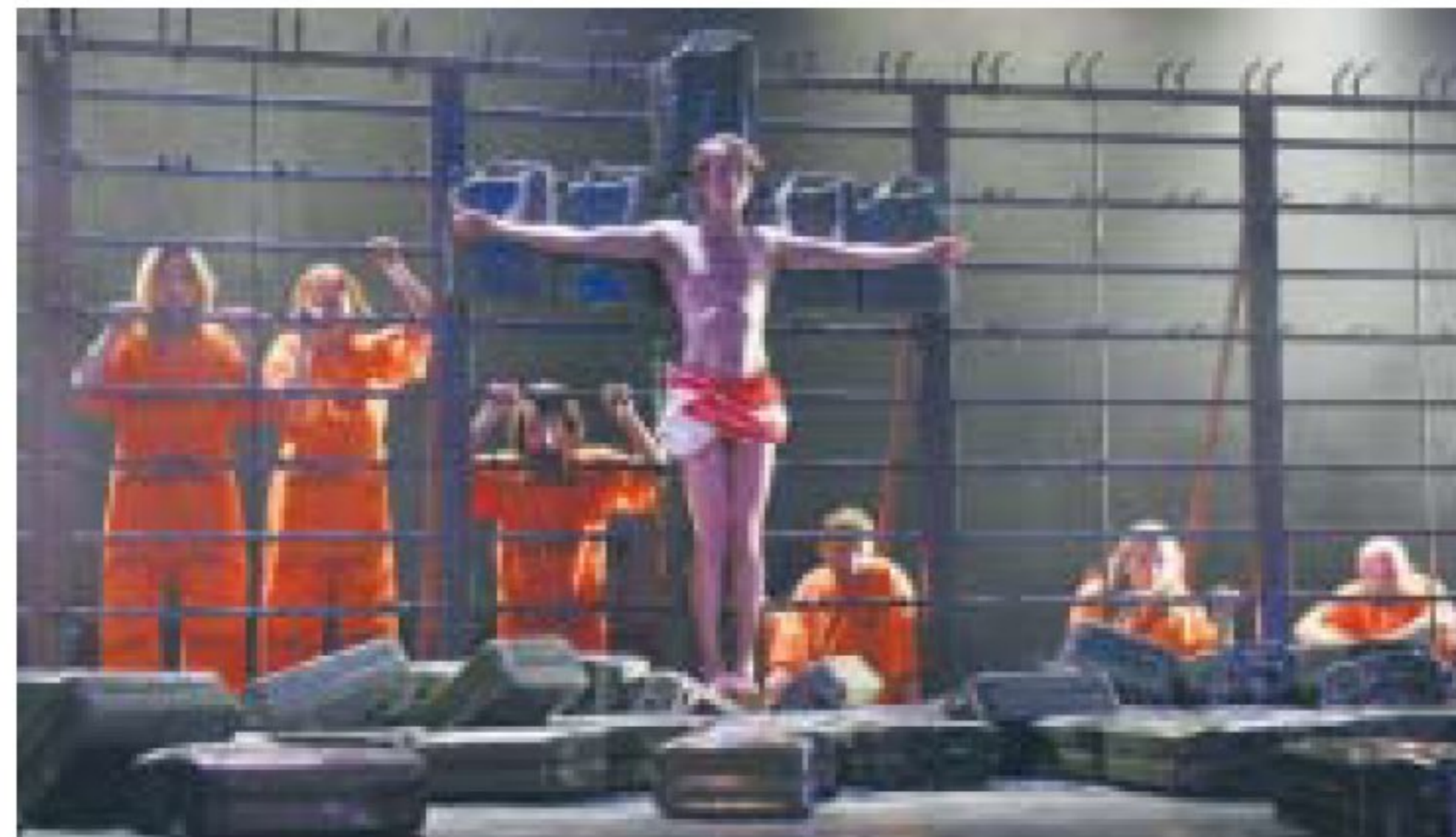
- To najbardziej arogancka groźba skierowana wobec instytucji kultury od 1989 r. - tak Teatr Polski komentuje słowa marszałka Calbeckiego (PO), który chce odebrać bydgoskiej scenie dofinansowanie.

**WITOLD MROZEK**

Po niedzielnym spektaklu urodzonego w Bośni chorwackiego reżysera Olivera Frljicia - o widmie terroryzmu i kryzysie uchodźczym - posypały się zawiadomienia do prokuratury od polityków PiS. Twierdzą, że na deskach teatru doszło do profanacji polskiej flagi i obrazy uczuć religijnych katolików. Wzburzenie prawicy wzbudziły dwie migawki: naga kobieta w chuście „rodząca” flagę państwową i postać przypominająca Chrystusa zwisająca z krzyża z kanistrów, gwałcąca później kobietę w chuście.

Wyprodukowany m.in. przez Teatr Mladinsko w Lublanie spektakl miał premierę na prestiżowym austriackim festiwalu Wiener Festwochen, dziś i jutro pokazywany jest w Berlinie (barwy flagi zmieniają się zależnie od kraju). Operuje wieloznacznymi, przerysowanymi i wzajemnie ze sobą sprzecznymi obrazami oraz ironią.

Posłanka Anna Sobecka i lokalni radni PiS złożyli doniesienie do prokuratury - ws. obrazy uczuć religijnych i znieważenia lub zniszczenia flagi państwowej (jakby umieszczenie przed-



Wojewoda, 35-letni Mikołaj Bogdanowicz (PiS), co prawda nie widział spektaklu (na zdjęciu), ale też postanowił złożyć zawiadomienie do prokuratury: - Zostały zbezczeszczone symbole narodowe. Uważam, że na takie rzeczy powinienem reagować

miot w waginie oznaczało jego zniszczenie). Nieoczekiwanie otrzymali wsparcie z drugiej strony partyjnej barykady. Marszałek Piotr Calbecki z PO wystosował oświadczenie, w którym zagroził odebraniem organizatorowi festiwalu, Teatrowi Polskiemu, środków z unijnego projektu „w związku z żenującym poziomem festiwalu i godzeniem w fundamentalne wartości Narodu Polskiego, ubliżaniem godności człowieka, sianiem nienawiści międzywyznaniowej i pogardy dla chrześcijan”.

W odpowiedzi Teatr Polski opublikował oświadczenie. Czytamy w nim m.in.: „Uproszczona i zwulgaryzowana krytyka spektaklu w mediach nie ma nic wspólnego z jego artystycznym kształtem. Przejaskrawianie opisu scen wyjętych z kontekstu, widzianych w oderwaniu od dramaturgicznych sekwencji, bez uwzględnienia ich tonacji, konwencji i formy, a także bez rozróżnienia pomiędzy wymiarem symbolicznym i metaforycznym a realnym, jest manipulacją opinią publiczną. Jej celem jest wywołanie silnych emocji spo-

lecznych, wojny kulturowej, w której nie chodzi o wartości i idee, ale o antagonizację społeczeństwa. Nieprawdziwy obraz spektaklu, wybiórcze opisy, niesłuszne twierdzenia sprawiają, że poruszający i wielowymiarowy spektakl przedstawiany jest opinii publicznej niezgodnie z intencjami i zamierzeniami twórcy”.

Bydgoski teatr nie podlega marszałkowi. Jest instytucją miejską - a władze miasta, też z PO (prezydent Rafał Bruski), wczoraj stanęły za teatrem.

Pozwolę tu sobie na komentarz. Wchodząc w buty recenzenta i grożąc, Calbecki nie tylko się ośmiesza, ale także stwarza niebezpieczny precedens. Teatr publiczny opiera się na paradoksie - ma nie tylko dostarczać rozrywki i pielęgnować tożsamość, ale też krytykować i prowokować swojego mecenasa, czyli obywateli, podatników, za jego własne pieniądze. Dziś jest to możliwe dzięki niezależności instytucji kultury od urzędników. System ten, jak każdy, ma swoje słabe punkty - ale działa. Zniszczenie go byłoby wielką stratą dla kultury narodowej.

W teatrze cenzura jest dużo bardziej niebezpieczna niż w sztukach wizualnych czy filmie, gdzie na podstawie zdjęć czy kopii szersze grono może wyrobić sobie zdanie. Spektakle ogląda relatywnie mało ludzi, działa tu mechanizm głuchego telefonu. Głuchego celowo. Bydgoska sytuacja jest modelowa - „Gość Niedzielny”, „Gazeta Polska Codziennie” powtarzają skróconą wersję już bardzo uproszczonego i wyjętego z kontekstu opisu z lokalnej gazety. Opatrują ją kuriozalnymi komentarzami o „socrealizmie”; z wyobraźni zaocznych krytyków wylęgają się jakieś niezaistniałe w tej sztuce „erotyczne tańce”.

Spektakularne akty teatralnej cenzury w ostatnich latach nie miały wcale charakteru posunięć administracyjnych. Chodziło w nich o wywieranie presji, tworzenie nastroju moralnej paniki, której ulegało środowisko artystyczne. Tak było w 2014 r., gdy dyrektor festiwalu Malta w Poznaniu Michał Merczyński sam odwołał spektakl „Golgota Picnic” po listach abp. Gądeckiego, prezydenta miasta Grobelnego i groźbach skrajnej prawicy. Tak było też wcześniej, gdy próby „Nieboskiej komedii” tego samego Frljicia odwołał w 2013 r. dyrektor Starego Teatru w Krakowie Jan Klata. Co prawda później krytykował spektakl, ale pierwotnie uzasadniał swój krok zagrożeniem ze strony prawicowych ekstremistów.

Gdy w listopadzie minister Głiński wzywał samorząd Dolnego Śląska do wstrzymania w Teatrze Polskim we Wrocławiu prób do spektaklu „Śmierć i dziewczyna”, uzurpował sobie prawo, którego nie ma. Marszałek kujawsko-pomorski grozi zaś teatrowi bezpośrednio realną ekonomiczną cenzurą.

Calbecki jest najwyraźniej z tej frakcji PO, która postanowiła obejść PiS z prawej strony. Nie zauważył, że tam już stoi ściana. ●